



BIULETYN

Nr 16 (1128), 13 lutego 2014 © PISM

Redakcja: Marcin Zaborowski (redaktor naczelny) • Katarzyna Staniewska (sekretarz redakcji)
Jarosław Ćwiek-Karpowicz • Artur Gradziuk • Piotr Kościński
Roderick Parkes • Marcin Terlikowski

Niemiecki wzrost gospodarczy w 2014 roku: skorzysta również Europa

Sebastian Płóciennik

Niemcy weszły w nowy rok z nadziejami na szybszy wzrost gospodarczy. Poprawiłby on nie tylko kondycję gospodarki Niemiec, lecz także sytuację w całej strefie euro. Ułatwiłby również realizację reform, które zapowiedziano w różnych obszarach, od rynku pracy aż do polityki energetycznej. Problemem pozostaje jednak wciąż niestabilne otoczenie zewnętrzne gospodarki RFN. Dla Polski niemiecki wzrost to dobra wiadomość, choć nie wszystkie jego konsekwencje można uznać za jednoznacznie pozytywne.

W prognozach gospodarczych publikowanych kilka lat temu rok 2014 jawił się jako rozpozgodzenie po długiej burzy. Otoczenie międzynarodowe miało odzyskać stabilność, kryzys zadłużenia miał zostać opanowany, a gospodarki – powrócić do zwyczajowych stóp wzrostu. Rok ten okazuje się jednak dużo mniej spokojny, niż oczekiwano. Przyszłość strefy euro wciąż stanowi ogromne wyzwanie. Choć nawet najbardziej dotknięte kryzysem gospodarki osiągnęły pewną stabilność, jest ona naznaczona wysokim bezrobociem, zadłużeniem i stagnacją. Wciąż bardzo prawdopodobne są napięcia polityczne, możliwe też, że konieczne będą nowe pakiety pomocowe i cięcia długu.

W samych Niemczech również trudno mówić o spokojnych czasach. Wciąż toczy się skomplikowana gra polityczna między członkami nowej koalicji rządzącej, czyli CDU i SPD, ale także CSU – najmniejszy partner koalicyjny odważnie testuje granice miękkiego populizmu przed wyborami do Parlamentu Europejskiego. Jednocześnie ta dość niespójna koalicja przygotowała najhojniejsze od lat reformy społeczne, zapowiadając m.in. podwyżkę płacy minimalnej do 8,50 euro za godzinę czy zmiany w systemie emerytalnym, które oznaczają krok wstecz w stosunku do odważnych reform Gerharda Schrödera sprzed ponad 10 lat. Otwarte pozostaje pytanie, jak zareaguje gospodarka – wyższą konsumpcją i wzrostem, jak chcą ekonomiści lewicowi, czy raczej większym bezrobociem i ucieczką firm za granicę, przed czym przestrzegają konserwatyści?

To nie jedyne wyzwania, przed którymi stoją Niemcy. Rynekowi pracy coraz bardziej doskwiera niedobór siły roboczej, który jeszcze się powiększy ze względów demograficznych. Rozwiązania tego problemu nie ułatwia kampania przeciw imigracji prowadzona przez CSU. Kolejne wyzwanie to *Energiewende*, czyli transformacja energetyczna, która staje się coraz droższa. Pojawiają się obawy, że energochłonne gałęzie przemysłu mogą zacząć z tego powodu przenosić produkcję do tańszych miejsc – tak czasem odbierana jest np. ostatnia decyzja Daimlera, by najnowsze mercedesa wytwarzać w USA, gdzie w przyszłości energia raczej stanieje, niż zdrożeje. Rząd nie dopilnował, jak twierdzą przedsiębiorcy, polityki obniżania kosztów w innych dziedzinach. Fundamenty makroekonomiczne RFN także pozostawiają wiele do życzenia. Zadłużenie publiczne – wciąż wynoszące ponad 80% PKB – wyraźnie przekracza pułap dopuszczalny przez traktaty z Maastricht i minie jeszcze wiele lat, zanim uda się je znacząco obniżyć.

Perspektywy wzrostu. Jeśli coś może ułatwić Niemcom mierzenie się z tymi wyzwaniami, to jest to szybszy wzrost gospodarczy. Dzięki niemu polepszyłaby się sytuacja w całej strefie euro: niemiecki popyt stałby się impulsem, który pobudziłby pogrążone w stagnacji peryferie, te zaś w dalszej perspektywie zaczęłyby kupować niemieckie towary. Ożywienie ułatwiłoby także trudne reformy – zarówno w Niemczech, jak i gdzie indziej. Czy jednak oczekiwanie wyższego wzrostu ma solidne podstawy?

Najważniejszy impuls ma pochodzić od eksportu. W 2013 r. wzrósł on tylko o 0,6%, jednak według DIHK, Niemieckiej Izby Przemysłowo-Handlowej, w 2014 zwiększy się aż o 4%, do poziomu 1,45 bln euro. Ekspersi Izby liczą bowiem na poprawę kondycji gospodarki globalnej i na koniec recesji w strefie euro.

Duże nadzieje pokłada się również w konsumpcji krajowej. W poprzednim roku niemieccy konsumenci o 0,9% zwiększyli wydatki na żywność, urządzenia elektroniczne, turystykę, samochody itp. Ich dobre nastroje można wytłumaczyć głównie sytuacją na rynku pracy. Stopa bezrobocia wzrosła tylko o 0,1%, do 6,9%, zaś liczba zatrudnionych w Niemczech osiągnęła rekordowe 41,2 mln. Dodatkowo płace wciąż rosły i były o 11,4% wyższe niż w 2008 r., tuż przed kryzysem. Większość Niemców wciąż optymistycznie patrzy w przyszłość, co przełoży się zapewne na wyższą konsumpcję w 2014 r.

Wiele raportów na temat perspektyw gospodarczych Niemiec zakłada, że nadszedł czas na uruchomienie trzeciego silnika wzrostu – inwestycji. W ostatnich latach w RFN wydatki w tej sferze nie przekraczały 17–18% PKB, mniej niż np. we Francji czy w Hiszpanii, krajach pogrążonych w kryzysie. Jednak po dwóch latach realnego spadku inwestycji (–2,2 % w 2013 r.) najbliższe miesiące powinny przynieść przełom. Firmy prawdopodobnie osiągnęły maksimum swoich zdolności produkcyjnych i jeśli wciąż planują ekspansję, muszą zainwestować. Niewykluczone, że zachęcą je do tego rosnące koszty pracy i zapowiadane wprowadzenie płacy minimalnej – zainwestowanie w nowe maszyny pozwoli obniżyć wydatki. Dodatkowy impuls do wzrostu inwestycji może pochodzić od państwa. Rząd zapowiedział zwiększenie wydatków na infrastrukturę i edukację, choć trzeba dodać, że wielu ekonomistów oczekiwało bardziej ekspansywnych programów.

Wyższy wzrost bez gwarancji. W 2014 r. niemiecka gospodarka powinna wzrosnąć o 1,5–2% (podczas gdy w 2013 r. PKB wzrósł jedynie o 0,4%, najmniej od czasu głębokiej recesji w 2009 r.). Dobrych rokowań na najbliższe miesiące nie można jednak uznawać za pewnik. Gospodarce światowej nadal brakuje solidnych fundamentów, co stało się jasne w pierwszych tygodniach stycznia. Koniec programów „ilościowego poluzowania” polityki pieniężnej w USA spowodował turbulencje na rynkach walutowych i osłabił waluty rynków wschodzących. Jeśli sytuacja się nie uspokoi, tąpnięcia mogą wywołać kryzys w takich krajach jak Turcja czy RPA. W takim wypadku nadzieje na wzrost eksportu w Niemczech należałoby zweryfikować.

Niepewna jest też sytuacja w strefie euro. Nie ma gwarancji, że utrzyma się ożywienie gospodarcze w krajach południa. Dodatkowy problem to sektor bankowy, który jesienią zostanie poddany stress-testom Europejskiego Banku Centralnego. Nieprzyjemne niespodzianki w bilansach dużych instytucji finansowych to ostatnie, czego potrzebuje strefa euro. Europę może także pogrążyć deflacja, przed czym otwarcie ostrzega Międzynarodowy Fundusz Walutowy, przepowiadając „straconą dekadę”, jak w Japonii w latach 90. Pojawienie się wszystkich tych zagrożeń jednocześnie jest mało prawdopodobne, ale nie sposób tego całkowicie wykluczyć. Jeden z banków przewidywał, że jeśli rzeczywiście sprawy pójdą źle, Niemcy czeka spadek PKB nawet o 2%.

Wnioski. Analizując efekty szybszego wzrostu gospodarki Niemczech w 2014 r., należy dostrzec coś więcej niż nieco bogatszych konsumentów i nieco lepsze bilanse firm. Ze względu na znaczenie ich gospodarki dla Europy, silniejsze Niemcy mają wystarczający potencjał, by przerwać stagnację na kontynencie i zainicjować wzrost w innych jego częściach. Dzięki temu kryzys euro rzeczywiście dobiegłby końca. Ponadto wzrost gospodarki RFN w 2014 r. może ułatwić planowane reformy dotyczące pracy i ubezpieczeń społecznych, nie wspominając już o przejściu do kolejnych etapów *Energiewende*. Jeśli Niemcy odniosą sukces w tych dziedzinach, będą wzorem dla innych krajów UE.

Na pozór przyspieszenie wzrostu w największej europejskiej gospodarce może przynieść Polsce tylko korzyści. Unia Europejska jako całość stanie się bardziej stabilna, choć przy okazji też bardziej „niemiecka”, ze względu na rosnące wpływy polityczne Berlina. Istnieje także spora szansa na zwiększenie polskiego eksportu – jego wartość sięga już teraz 50% PKB, z czego przynajmniej jedna czwarta jest zależna od nabywców z Niemiec. Te rachuby mają jednak pewien słaby punkt. Polskie firmy niekoniecznie sprzedają swoje produkty bezpośrednio konsumentom niemieckim. Często ich działalność stanowi tylko jedno z ogniw długich łańcuchów produkcyjnych, zarządzanych przez niemieckie koncerny międzynarodowe, ale kończących się gdzieś dalej w gospodarce światowej. Dlatego polski eksport do Niemiec może być bardziej zależny od sytuacji na rynku globalnym niż od wzrostu w samych Niemczech. Jeśli Polska chce w większym stopniu korzystać z niemieckiej koniunktury, jej firmy muszą zacząć wytwarzać więcej produktów finalnych.

Równie ambiwalentnie przyspieszenie niemieckiego wzrostu gospodarczego może wpłynąć na migrację. Związane z nim rosnące zapotrzebowanie na siłę roboczą w Niemczech może przyciągnąć wykwalifikowanych pracowników z Polski. Efektem byłby niedobór pracowników w Polsce i wzrost kosztów zatrudnienia, co stanowiłoby wyzwanie dla profilu konkurencyjności Polski, bazującego na taniej pracy. Ryzyko to może być częściowo zrównoważone przez inwestycje firm uciekających z droższych Niemiec do wciąż tańszej Polski. Jednak niekoniecznie muszą się one przenieść do Polski – istnieje wiele jeszcze tańszych miejsc.